OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 28-go KWIETNIA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 117

Wielkie oszustwa łodzianina

Osławiony Strzyżewski „nabierał“ województwa, samorządy i instytucje kulturalne.

Bezczelny wydrwigrosz został aresztowany po triumfalnym objeździe Małopolski.

Warszawa, 28 kwietnia

Ostatnio po sielsku i po staropolsku podejmowano na kresach Polski wschodniej jakiegoś pana Strzyżewskiego.

Przyjechał ten pan trzecią klasą z teczką pod pachą do pierwszego lepszego miasteczka, a do następnego jechał już z walizką, kufrem i do tego w drugiej klasie. Bo to był pan od propagandy Strzyżewski.

Legitymował się on wszędzie jako specjalny wysłannik „Tygodnika Ilustrowanego“. Dla tego to sędziwego i szlachetnego pisma miał on właśnie zbierać materjały i fotografje, by wreszcie wydać szereg olśniewających numerów, po święconych Małopolsce Wschodniej i województwom kresowym i ukazać całej Polsce i zagranicy, co to za skarby, co to za cuda ten wschód Polski.

Oczywiście, tak wielkie przedsięwzięcie wymagało też poparcia finansowego. Województwa zatem, samorządy, instytucje kulturalne, osoby prywatne nawet dawały łazikowi z Warszawy poważne zaliczki za umieszczenie specjalnych artykułów z zakresu ich działania i wysiłków. Propagator brał na lewo i na prawo, a kochani rodacy w Kossowie, Mikuliczynie, Tarnopolu czy Pińsku dawali, ściskali go, gościli, odwozili autami i powozami, na dworcach witali uroczyście i bankietami żegnali.

Ale czas płynął, a „Tygodnik Ilustrowany“ jakoś nic a nic nie zamieszczał z poczynionych przez Strzyżewskiego zamówień. Zaczęto grzecznie zapytywać redakcję, jak to właściwie jest z tą propagandą...

Dyrektor zakładów „Gebethner i Wolff“, p. Wacław Gebethner, **wyrywał sobie włosy z głowy, widząc, że pod zasłużoną i uczciwą firmę jego podszył się jakiś wyuzdany oszust.**

Wreszcie p. Wacław Gebethner udał się na konferencję do urzędu śledczego.

I oto onegdaj złapano sprytnego „propagatora“ aż w Pińsku, gdzie w dalszym ciągu rozwijał wytężoną działalność na rzecz kresów i zbierał grosik do grosika. Akcję tę brutalnie przerwała policja, która odstawiła go do Warszawy.

Tu okazało się, że Włodzimierz Strzyżewski vel Trzeszewski był już pięciokrotnie karany za podobne krętactwa i oszustwa, a ostatnio był pilnie poszukiwany także za różne inne pomysły wydawniczo-propagandowe.

Strzyżewski jest łodzianinem. W swoim czasie pracował w agencji prasowej „P. A. P.“, oraz w innych.

Na bruku łódzkim popełnił również szereg drobnych oszustw i sprzeniewierzeń.

Śledztwo zatacza fantastyczne kręgi.

Samobójstwo niezwykłego erotomana.

Przed zamachem samobójczym napisał list, który wydrukował w 64 egzemplarzach.

Toruń, 28 kwietnia.

Onegdaj w nocy żandarmerja wojskowa w Toruniu aresztowała niejakiego Rymonta z 63 p.p. za dezercję.

Aresztowany był urzędnikiem państwowego monopolu tytoniowego w Toruniu i występował na bruku toruńskim pod przybranem nazwiskiem, podając się równocześnie za oficera rezerwy, pomimo że był tylko zwykłym szeregowym.

W ostatniej chwili dowiadujemy się ponadto bardzo ciekawych szczegółów.

Wacław Rymont nosił fałszywe nazwisko **barona Rajmunda Zapolskiego.**

Został on postawiony w stan oskarżenia za dezercję z 63 p.p., rocznika 1921—1923 i sfałszowanie dowodu osobistego.

Sprawa ta przybrała sensacyjny o-prowadzenia go z celi więziennej wy- prowadzenia goz celi więziennej, wyskoczył **z II piętra klatki schodowej budynku więziennego. Stan jego jest beznadziejny.**

Dochodzenie ustaliło, że był on wybitnym **erotomanem i utrzymywał bardzo obszerne stosunki z kobietami wszelkich stanów od kucharek do arystokratek.**

W mieszkaniu jego odnaleziono

olbrzymią korespondencję miłosną, wypełniającą sześć wielkich szuflad,

prowadzoną z kobietami nawet z zagranicy. Pomimo, że miał ordynarną fizjonomję, cieszył się on wielkiem powodzeniem u kobiet, ubierał się on bardzo elegancko.

W mieszkaniu jego znaleziono naprz.

6 smokingów i 4 fraki.

Prowadził życie wystawne i często rozporządzał większemi sumami. Korespondencję swoją utrzymywał w ścisłej ewidencji.

Przed zamachem samobójczym napisał

miłosny list pożegnalny, który polecił odbić na maszynie w 64 egzemplarzach i rozesłać według podanych adresów.

Brat strącił siostrę do rzeki

za to, że nie chciała fałszywie zeznawać.

Stanisławów, 28 kwietnia.

Gmina Białobereska pow. Kosów była onegdaj wydownią ponurego dramatu rodzinnego, którego tło i przebieg jest następujący:

Rodzina Hubczaków prowadziła z tamtejszem strażnikiem celnym Łucienkiewiczem, proces o rzekome zgwałcenie. Pragnąc go wygrać, namawiała 14-letnią Katarzynę Hubczak do złożenia fałszywych zeznań w sądzie. Ta jednak nie uległa namowom, od tego więc czasu powstała do niej w rodzinie nienawiść.

Tak matka, Marja jak i brat, Michał pastwili się nad nią i bili ją w bestjalski sposób, a gdy nitszczęsna ofiara uciekała z domu, sprowadzali ją z powrotem i jeszcze srożej wywierali na niej swą zemstę.

Krytyczengo dnia, skatowana Katarzyna, uciekła z domu do swego wuja, Dosinka. Dowiedziawszy się o tem matka, wysłała syna, aby ją stamtąd przyprowadził.

Michał wpadł z gniewem do domu wuja, zabrał stamtąd siostrę przemocą, a w drodze do domu, z całej siły pobił ją laską po głowie. Kiedy zobaczył, że dziewczyna straciła przytomność, strącił ją z góry do Czeremoszu, powodując jej natychmiastową śmierć.

Zawiadomiona o wypadku policja rozpoczęła dochodzenia, w wyniku których aresztowała bestjalskiego brata i osadziła go w aresztach sądowych w Kutach.

Tajemnicze zabójstwo profesora w Piotrogrodzie.

Moskwa, 28 kwietnia

W Piotrogrodzie, w mieszkaniu własnem znaleziony został trup profesora konserwatorjum piotrogrodzkiego I. A Wiszniewskiego. Wiszniewski należał do t. zw. bezpartyjnych i dopiero niedawno był zmobilizowany przez władzę sowiecką i zmuszony do pracy w konserwatorjum.

Straż sowiecka

naruszyła zbrojnie granicę polską.

Napad na żołnierzy ochrony pogranicza.

Wilno, 28 kwietnia.

W nocy z 26 na 27 kwietnia oddział straży sowieckiej przekroczył naszą granicę i zaatakował straż w miejscowości Sergiejczyki. Wywiązała się obustronna strzelanina.

Atak odparto ze stratami sowieckiemi.

Bolszewicy unieśli swoich rannych. Po naszej stronie ranny został w rękę i nogę żołnierz KOP. Nalinowski.

***

Wilno, 28 kwietnia.

W okolicy wioski Sergejewskiej w dniu 24 kwietnia wybuchł olbrzymi pożar po stronie sowieckiej. Słychać było częste eksplozje amunicji karabinowej i granatów.

W ciągu dnia wczorajszego w rejonie stacji Prożaroki ponowiły się wybuchy amunicji w odległości 6 klm. od naszej granicy.

Przyczyna wybuchów na razie nieznana.

Klara Zetkin

odmłodzona.

39 małp przybywa do Moskwy dla celów operacyjnych.

Moskwa, 28 kwietnia

Lekarze moskiewscy dokonali niedawno operacji odmładzającej nad słynną działaczką komunistyczną staruszką Klarą Zetkin, której przeszczepiono gruczoły... ludzkie. Fakt ten wywołał wielkie poruszenie w kołach medycznych Rosji, na skutek czego lekarze zapowiedzieli, iż przy podobnych operacjach używać będą na przyszłość systemu d-ra Woronowa tylko gruczołów małpich.

Operacja Klary Zetkin udała się o tyle, że bierze ona już udział w pracach rady partyjnej komunistyczne, aczkolwiek już przed dłuższym czasem wycofała się z życia politycznego. Sukces chirurgów rosyjskich budzi nadzieję odmłodzenia wielu starszym przywódcom sowieckich. To też sprowadzono do Moskwy 39 małp, które oddane będą do użytku lekarzy dla doświadczeń.

Wielka kradzież

w sądzie okręgowym.

Białystok, 28 kwietnia.

W sądzie okręgowym w Białymstoku ustalono brak w kasie ogniotrwałej wartościowych dowodów rzeczowych. Mianowicie zginęła koperta z 140 dolarami i obligacjam i pożyczki z 1920 r., koperta, zawierająca 37 dolarów, koperta z 1.500 zł., koperta z 530 zł., oraz dowód rzeczowy w postaci zegarka męskiego.

Wszczęte dochodzenie ustaliło, że w ubiegłym miesiącu wskutek nieostrożności kasjera w ciągu jednego dnia kasa pozostawała niezamknięta. Kto dopuścił się kradzieży w pałacu karzącej Temidy, narazie nie zdołano ustalić.

Dalsze dochodzenia w toku.

Śmiertelne ukąszenie

wściekłego psa.

Toruń, 27 kwietnia.

W końcu marca b. r. ukąsił pies na ulicy Mickiewicza w Toruniu panią inżynierową Dudrowiczową. Natychmiast odwieziono ją do szpitala, gdzie zastosowano środki zapobiegawcze, poczem po wyleczeniu ukąsanej zwolniono ją jako zdrową.

Podczas świąt Wielkanocnych pani Dubrowiczowa bawiła w Poznaniu, gdzie nagle zachorowała wśród objawów wścieklizny. Umieszczona w tamtejszem szpitalu, zmarła wśród strasznych boleści. W Toruniu zarządzono dochodzenie w sprawie pochodzenia psa.

Czy pani chce mieć linję?

—:o:—

Zbyt forsowna kuracja odtłuszczająca jest szkodliwa dla zdrowia.

—:o:—

Ciało kobiece powinno być pulchne do pewnego stopnia.

—:o:—

„Bogactwo tłuszczu ciała kobiecego uważać należy za objaw fizjologiczny i normalny" — twierdzą profesorowie wiedeńscy.

Kilku wybitnych lekarzy wiedeńskich wypowiedziało swe poglądy w sprawie dzisiejszego nakazu smukłości ciała kobiecego.

Prof. dr. Norbert **Ortner:**

— Przeważająca większość naszych młodych pań szczególnie zaś dorastające rozkwitające i kwitnące dziewczęta dążą **dziś do smukłości ciała, do t. zw. linji.** Jeżeli chcemy wytworzyć sobie sąd o uprawianiu tego celu a w końcu tę sprawę rozstrzygnąć, to musimy mojem zdaniem postawić sobie dwa pytania. Pierwsze pytanie tyczy się **idealnych kształtów ciała** kobiecego, drugie zaś **możliwych szkód zbytniego otłuszczenia organizmu kobiecego.**

Jeżeli pokrótce zajmiemy się drugiem pytaniem, to jasna odpowiedź nasza musi iść w tym kierunku, że co zresztą na ogół jest dostatecznie znane, **zbyt wielka zawartość tłuszczu nie jest prawie pod żadnym względem korzystna dla organizmu ludzkiego,** a więc i kobiecego, **w niektórych kierunkach zaś wręcz szkodliwa.**

Wobec tego rozumnym wnioskiem z tego założenia jest konieczność wystąpienia przeciw tym wybrykom przetłuszczenia. Ze stanowiska lekarza zasługuje przeto tego rodzaju dążenie na jak najwyższe poparcie.

Panie jednak i dziewczęta stawiają sobie wyższe cele. Jeśli bowiem chcą wypędzić tkanki tłuszczu ze swego ciała, to lekceważą jedno z praw natury. **Prawo to przydziela, w ten sposób doszedłem do odpowiedzi** na pierwsze pytanie, **ciału kobiecemu pewną zawartość tkanek tłuszczu, w szczególności w pewnych częściach ciała, nakazuje pewne zaokrąglenia.** Ciało kobiece powinno być do pewnego stopnia **pulchne tę swoją właściwość zaś zawdzięcza prawie wyłącznie tkankom tłuszczu.**

W jaki sposób można się zbliżyć do **idealnie naturalnych kształtów ciała kobiecego?** W każdym razie nie w ten sposób, jak wiele pań niestety, niemądrze czyni obecnie, **przez niedożywianie ciała, przez kuracje głodowe, przez nadmierne picie herbaty z sokiem cytrynowym, czarnej kawy i trwożliwe unikanie wszelkiego tłuszczu w pożywieniu.** Pożywienie powinno być raczej w tym wypadku, jak dla zwykłego człowieka, mieszane, ale powinno zawierać tylko skąpe ilości pokarmów wytwarzających tłuszcz, jak tłuszczu i składników mącznych, w szczególności cukru, cukierków i słodyczy, i powinno zawsze obok mięsa zawierać jarzynę, owoce, jednak bez słodkiego kompotu.

Stanowczo skarcić należy wcale ulubione **palenie papierosów przed jedzeniem dla zmniejszenia apetytu.** Nie jestem z pewnością przeciwnikiem umiarkowanego palenia tytoniu również przez nasze panie, ponieważ użyczam im papierosa po jedzeniu zarówno chętnie jak i mężczyźnie. **Papieros przyczynia się w wybitny sposób do uregulowania czynności kiszek i do przywrócenia równowagi psychicznej.** Nadmierne palenie jest mojem zdaniem nietylko dla pań, ale zarówno dla mężczyzn **bardziej szkodliwe, aniżeli nadużycie alkoholu.** Jasne jest, iż zarówno należy odradzić nadużywanie czegoś innego, co umiarkowanie uprawiane, pozwala najlepiej osiągnąć zamierzony cel, a mianowicie: nadużywanie wszelkiego sportu cielesnego, uprawianego zwłaszcza na powietrzu.

Profesor dr. **Józef Halban** mówi:

— Kwestja szkodliwości schudnięcia u kobiety zbiega się z pytaniem, jakie znaczenie posiada tłuszcz dla ciała kobiety. W tym względzie trzeba przyjąć fakt niewątpliwy, że ciało kobiece naogół więcej posiada tłuszczu niż ciało męskie. Zapas tłuszczu ciała znajduje się poza kiszkami przeważnie w tkankach podskórnych, a szczególnie na brzuchu, na piersiach i na biodrach. Właśnie ten zapas tłuszczu pod skórą wywołuje okrągłość kształtów, która zezwala na odróżnienie na pierwszy rzut oka ciała kobiecego od męskiego.

W naturze niema nic bezcelowego i fakt, **że normalne ciało kobiety bogatsze jest w tłuszcz niż męskie, musi mieć głębsze znaczenie.** Fizjologicznem założeniem kobiety jest wychowanie dziecka. Kobieta dostarcza nie tylko materjału twórczego dla ciała dziecka, ale potem musi dbać także o rozwój płodu aż do jego zdolności życiowej, a następnie o jego wyżywienie. **Ciało kobiece musi więc dostarczyć materjały odżywcze dla ciała dziecka i mamy wszelką podstawę do przyjęcia, że głównym czynnikiem w tym kierunku jest właśnie tłuszcz.**

Do tego ostatniego celu jest przystosowane ciało kobiece i większa ilość tłuszczu ciała kobiecego jest niczem innem jak gotowością jego dla oczekującego je zadania fizjologicznego.

Musimy więc pewne bogactwo tłuszczu ciała kobiecego uważać **za objaw fizjologiczny i normalny i z tego powodu pożądany.** Oczywiście nie mówi się tu o przetłuszczeniu, które jest nie estetyczne i niehigjeniczne. Zwiększony ciężar ciała wymaga większych wysiłków od muskulatury nóg i krzyża, a to wpływa ujemnie na ruchliwość ciała, wywołuje zaburzenie w czynności serca, w obiegu krwi itd.

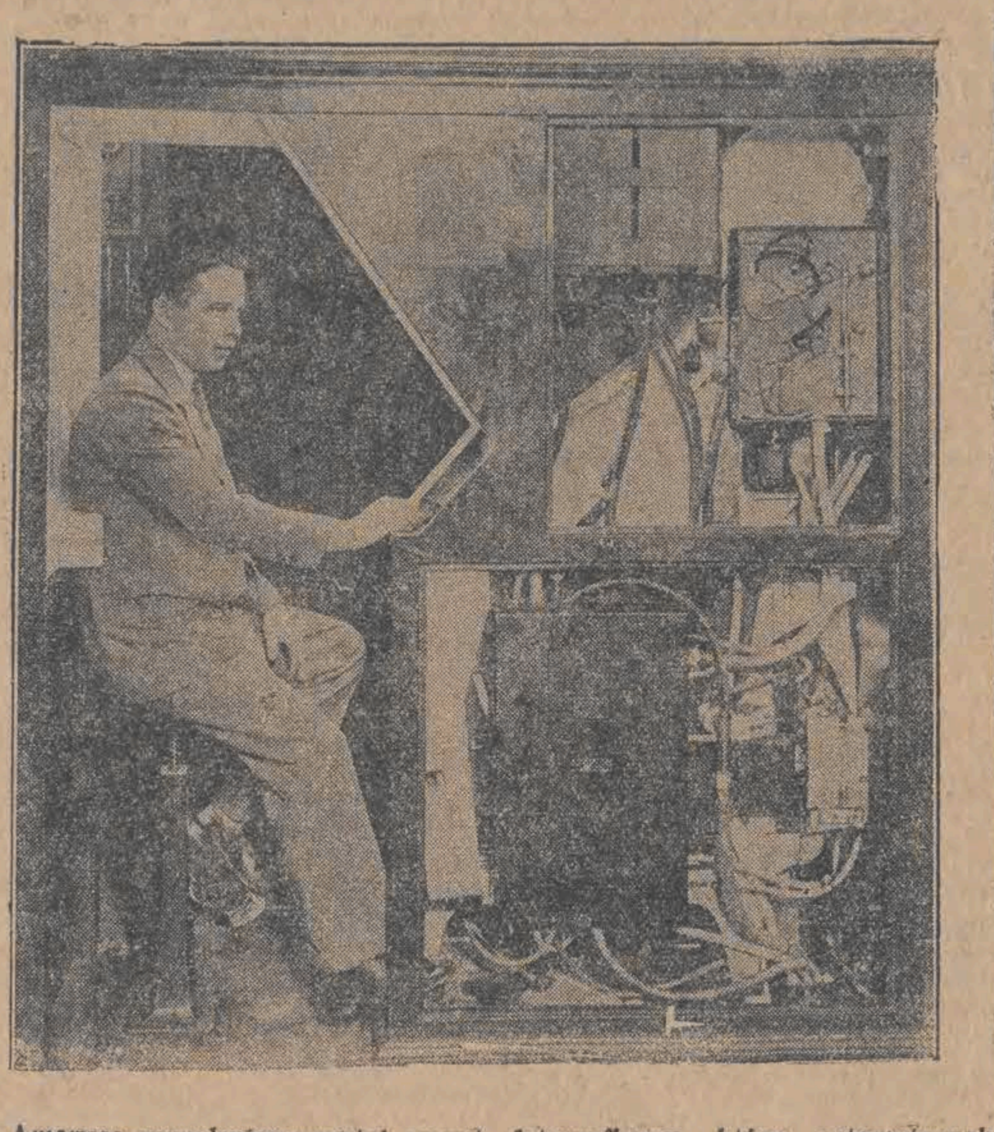
Ciało zbyt tłuste może być znowu odtłuszczone, lecz kuracje odtłuszczające, szczególnie w podeszłym wieku nie są zupełnie obojętne, **gdyż w związku z niemi zdarzają się często zaburzenia sercowe i nerwowe.**

Pomijając już to, że szczególnie u kobiety, gwałtowna kuracja odtłuszczająca powoduje ujemne skutki pod względem estetycznym, które prawie że nie mogą być naprawione. **Następuje pofałdowanie skóry tylko na twarzy, lecz na całem ciele, co ujemnie oczywiście wpływa na piękność ciała kobiecego.** Także cierpią z tego powodu i różne organy wewnętrzne i cały system nerwowy. Niewątpliwie forsowna kuracja odtłuszczająca wpływa ujemnie na cały organizm i fizjologiczne zadanie kobiety. Takie kobiety nie odpowiadają wymogom, które im stawia ciąża i jest rzeczą jasną, że fizycznie upośledzone kobiety mają takie same potomstwo.

My lekarze musimy więc zająć stanowisko **przeciw wszelkiej kuracji odtłuszczającej, która pragnie dojść do swego celu w zbyt krótkim czasie.** Jeżeli schudzenie przeprowadza się metodami rozsądnymi, t. j. przy ubytku miesięcznym na wadze 2 do 3 klg., to organizm przystosowuje się powoli do tego bez szkody dla siebie.

Życzenia estetyczne nowoczesnej kobiety są zapewne usprawiedliwione, dążenie o linję odpowiada smakowi czasu i należy je uważać za zdrową reakcję przeciw tłustości. Przesadna chudość jest jednak objawem nie fizjologicznym i szkodliwym dla organizmu kobiecego. Także i w tym kierunku ostatecznie utrzyma się średnie linje.

Automatyczny aparat fotograficzny.



W Ameryce wynaleziony został aparat fotograficzny, który automatycznie zdejmuje, wywołując kliszę i robi odbitki fotograficzne. Cały proces trwa 8 minut.
Patent na wynalazek nabyty został przez wielkie konsorcjum przemysłowe za miljon dolarów.

Nowomodne kolczyki.



Zdjęcie nasze przedstawia kolczyki, będące „krzykiem mody". Mają one kształt medaljonu, wysadzanego djamentami z szmaragdem pośrodku.

Tajemnicze zabójstwa

—:—

Od pradawnych czasów zachowały się aż do naszych dni podania o niezmiernych skarbach różnych książąt, skarbach które zaginęły. W Indjach utrzymuje się naprzykład podanie o jakimś ukrytym sezamie, to jest skarbach zebranych przez jakiegoś starożytnego „tyrana Bombaju".

Jeden z niemieckich uczonych twierdzi, że odkrył tam skarb w czasie wojny światowej i ocenia jego wartość na 200 miljonów marek złotych. (?) Mówi on, że skarb ten od stuleci jest nietknięty, znajduje się zaś w niedostępnem miejscu, w ruinach, porosłych do niepoznania dżunglą, strzeżoną przez — „duchy"...

Utworzyło się specjalne konsorcjum angielskie które postanowiło za wszelką cenę odkryć ten skarb, składający się z klejnotów, zwłaszcza z bezcennych djamentów, rubinów i olbrzymich sztab złota.

Cały szereg nieustraszonych inżynierów angielskich uruchomiono, włożono w poszukiwania ogrom i pieniędzy i pracy, wszystko nadaremno, — skarb po staremu jest nieodkryty!...

Istnieje w Indjach jeszcze inna ruina starożytnego meczetu, w którym ukryty jest podobno również skarb. Anglicy przeznaczyli dla znalazcy 50 proc. zysku, postanowili zapłacić maharadży ogromne sumy znaleźne, lecz — poszukiwania nie zdały się na nic. Wprawdzie po długich poszukiwaniach wdarto się do tajemniczych podziemi, uczyniono nawet wyłom w murze...

Lecz nikt z poszukiwaczy nie wrócił żywy z podziemi i zwłoki ich znaleziono następnego dnia w jednej z piwnic, oszpecone w dziwny sposób... Krajowcy przypisują to zemście wyższych mocy.

Mówią, że to duchy strażników, których kiedyś zamurowano żywcem razem ze skarbami — mszczą się obecnie straszliwie, ale współczesna wiedza nie zadowala się takiem tłumaczeniem, tem więcej, że zna różne sposoby indyjskie, na które nieraz w codziennem życiu patrzy.

Oto przypuszczają, że w skarbcu gnieżdżą się prawdziwe wężowiska okularników, że żyją tam nadto jakieś jadowite szczury, a więc strażnicy poprostu wymarzeni!..

Nie wiadomo, czy wężowiska te oprą się nowej ekspedycji, wyposażonej obecnie przy pomocy najnowszych wynalazków. Inżynierowie uzbrojeni są w maski, w gazy trujące oraz granaty ręczne. Podobno głównym, największym skarbem są tam ogromne ilości olbrzymich rubinów.

Istnieje także podobno jakiś skarb kartagiński. Poszukiwano go już w ciągu wieków nieraz — zawsze napróżno. Obecnie włosi urządzają naukową ekspedycję, która jeszcze raz ma poczynić poszukiwania wśród tamtejszych ruin...



— Poco pan wywiesił to lustro w sklepie?..
— Klijenci przeglądają się w niem i zapominają patrzeć...

Siostra dała narzeczonemu

łóżko, należące do jej brata,

co stało się przyczyną niesnasek rodzinnych.

Łódź, 28 kwietnia.

Rodzina Komockich nie żyła w spokoju i zgodzie. Złym duchem był Stanisław Komocki, młodzian 26-letni, gwałtowny, o niezrównoważonym charakterze. Awantury były tak częste, że stały się powszedniością.

Ostatnio jednak atmosfera była szczególnie nasycona oparami złości i nienawiści. Jaka była przyczyna tego stanu, wróżącego lada chwilę poważniejszą burzę?

Trudno stwierdzić dokładnie: jak zwykle — jedna strona mówi to, a druga — owo.

Stanisław np. twierdzi, że wszystkie awantury, jakie wszczyna z matką i siostrami, są spowodowane faktem... zabrania mu łóżka.

Nieoceniony ten w życiu rodzinnem mebel, należący dotychczas do niego zasekwestrowała jedna z sióstr dla swego narzeczonego.

Stanisław przeto nie miał — jak twierdzi — gdzie spać, podczas gdy narzeczony jego siostry chrapał sobie najsmaczniej wśród stosów miękkiej pościeli.

Fatalne to łóżko podzieliło rodzinę Komockich na dwa wrogie sobie obozy. Z jednej strony — Stanisław, z drugiej — jego matka i siostry.

Sytuacja stawała się z każdym dniem coraz bardziej naprężona.

Aż doszło do dużego skandalu.

Podczas jednej z kłótni Stanisław chwycił matkę za gardło i począł ją okładać pantoflem po głowie.

Krzyk, wrzask, piski.

Oprawcę oderwano od ofiary.

Sprawa powędrowała do policji, a potem do sądu.

Stanisław Komocki skazany został na miesiąc więzienia.

Królowa złodziejek Bałut.

76-letnia staruszka

znów skazana na dwa lata więzienia.

Łódź, 28 kwietnia.

Agnieszka Gniazdowska, jest jedną z najstarszych, notorycznych złodziejek, grasujących na terenie Łodzi.

Gniazdowska ma już 76 lat.

Karjerę złodziejską rozpoczęła mając lat czternaście.

Przed 62-ma laty ojciec, robotnik jednej z fabryk łódzkich, wyrzucił ją z domu, gdyż okradła jakichś znajomych.

Dziewczyna rozpoczęła samodzielne życie, początkowo, jako złodziejka kieszonkowa.

Sprytna i energiczna zdobyła sobie uznanie całego światka złodziejskiego na terenie Łodzi, to też w krótkim czasie przyłączyła się do bandy włamywaczy, którzy organizowali większe wyprawy na prowincji.

Młoda, przystojna dziewczyna zawróciła głowę niejednemu z groźnych opryszków. O nią toczyły się często krwawe zapasy w knajpach na Bałutach, gdzie zbierały się „wyższe sfery" złodziejskie.

Gniazdowska, mimo powodzenia, nie ustawała w „pracy zawodowej". Organizowała samodzielnie wyprawy, przewyższając męskich członków bandy sprytem i śmiałością.

W przeciągu sześćdziesięciu dwuch lat, poświęconych kradzieżom i włamaniom, kilkanaście razy siedziała w więzieniu.

W ostatnich czasach, mimo podeszłego wieku, pracowała w dalszym ciągu. 76-letnia złodziejka miała przyjaciela, którego kochała nad życie. W ciągu tyloletniej karjery złodziejskiej zdołała uciułać nieco gotówki przeznaczonej na czarną godzinę.

Gniazdowskiej to jednak nie wystarczało. Staruszka chciała by jej pupil imponował światkowi złodziejskiemu wielkopańskim giestem. Dla niego też kradła w dalszym ciągu. Oddawała mu całą gotówkę pochodzącą z drobniejszych wypraw złodzieskich. W ostatnich czasach bowiem Gniazdowska „spadła w formie" i już nie brała udziału w włamaniach zakrojonych na szerszą skalę.

Przed kilku miesiącami staruszka dostała się znów do więzienia.

Na Wodnym Rynku skradła straganiarce, Frynecie Helman, cztery koszule damskie. Nie złapano jej wprawdzie na gorącym uczynku kradzieży, lecz nazajutrz poszkodowana poznała ją na ulicy i oddała w ręce policji.

Wczoraj Gniazdowska znalazła się przed sądem okręgowym, który po rozważeniu sprawy skazał ją na dwa lata więzienia z pozbawieniem praw.

Schwytała policjanta za nogi

by umożliwić ucieczkę swemu kochankowi.

Łódź, 28 kwietnia.

Posterunkowy policji przechodząc wieczorem ulicą Srebrzyńską zauważył znanego włamywacza, Józefa Marcinkowskiego, poszukiwanego od dłuższego czasu przez władze śledcze. Marcinkowski spacerował sobie w towarzystwie jakiejś młodej niewiasty.

— Stój! — zawołał policjant, zbliżając się do włamywacza. Marcinkowski momentalnie zorjentował się w sytuacji, porzucił swą towarzyszkę i puścił się biegiem w kierunku ulicy Górnej. Policjant pobiegł wślad za nim.

Po chwili wstrzymała go jednak kobieta która uniemożliwiła mu pościg, chwytając go za nogi. Nim posterunkowy uporał się z towarzyszką Marcinkowskiego, włamywacz skrył się w ciemnościach.

Tejże nocy policja poszukiwała go nader energicznie we wszystkich spelunkach złodziejskich na Bałutach, lecz nie zdołano go przyłapać.

Jego towarzyszka, 23-letnia Leokadja Wietrzykówna została aresztowana. Kochanka włamywacza nie zdradziła jego kryjówki. Mimo to po upływie kilkunastu dni został on schwytany. Wczoraj Wietrzykówna znalazła się przed sądem pociągnięta do odpowiedzialności za uniemożliwienie pościgu władzom policyjnym.

Na rozprawie nie przyznała się do winy. Sąd skazał ją na miesiąc więzienia.

Premjera sztuki

Czesława Ołtaszewskiego.

Wczoraj w Teatrze Miejskim odegrano po raz pierwszy 3-aktową sztukę spółczesną Czesława Ołtaszewskiego „Elenit-Alfa".

Treścią sztuki są — ujęte w efektowną szatę sceniczną — przeżycia chemiczki, która dokonała rewolucyjnego wynalazku wybuchowego.

Rzecz doskonale grana przez wszystkich wykonawców z p. Ireną Horecką na czele była b. gorąco przyjmowana przez doborową publiczność, wypełniającą po brzegi salę teatru.

Szczegółowe sprawozdanie podamy jutro.

Nieuczciwy woźnica Dolitor

zniknął z wozem, końmi i otrębami.

Łódź, 28 kwietnia.

P. Emcha Wajnberg, zamieszkały przy ulicy Dąbrowskiej 38 swego czasu przyjął w charakterze woźnicy Aleksandra Dolitora.

Dolitor robił wrażenie człowieka sumiennego, to też p. Wajnberg obdarzał go zupełnem zaufaniem. Kupiec polecał mu często przewożenie rozmaitych towarów i nigdy nie zdawało się, by Dolitor coś sobie przywłaszczył.

Onegdaj Wajnberg polecił woźnicy, by odwiózł otręby jednemu z klijentów. Dolitor zaprzągł dwa konie i wyruszył natychmiast, obiecując wrócić w ciągu godziny. Daremnie jednak kupiec czekał na jego powrót. Dolitor znikł, jak kamfora. Kupiec po upływie kilku godzin udał się do klijenta, który poinformował go, iż nie otrzymał otrębów. Wajnberg zdenerwowany udał się do mieszkania Dolitora, nie zastał go jednak w domu. Nikt nie mógł mu udzielić żadnych informacji o miejscu pobytu woźnicy.

P. Wajnberg wrócił więc do siebie, zaniepokojony. Gdy w ciągu całego dnia woźnica nie dawał żadnego znaku życia, wieczorem kupiec udał się do policji, gdzie złożył meldunek o przywłaszczeniu wozu naładowanego otrębami i dwuch koni, ogólnej wartości 1600 złotych. Policja poszukuje Dolitora.

Z kroniki kryminalnej Łodzi.

Zetecki Leon, zamieszkały w domu noclegowym przy ulicy Strz. Kan. Nr 32 skradł 40 złotych Marjannie Marszałek, stałej mieszkance Ozorkowa.

Poszkodowana nie mogąc go odszukać, zwróciła się do policji.

***

Gruberg Szlama, handlarz, skompromitował się bardzo, kradnąc kawałek blachy cynkowej z kurytarza domu przy ul. Wilanowskiej Nr. 29.

Blacha należała do Leokadji Szmulskiej, zamieszkałej w tymże domu.

***

Lokator domu noclegowego przy ul. 28 p. Strzelców Kaniowskich Nr. 3 skradł kilkanaście kawałków cynkowej rury, za co został pociągnięty do odpowiedzialności.

Sama Herszowi, zam. przy ulicy Wschodniej nr. 42 skradziono z kieszeni portfel, zawierający 200 złotych pieniędzy, weksel na 225 złotych i dokumenty osobiste.

Kamera tortur i udręczeń.

Okrutna warta nie baczy na cierpienia bliźniego i wyciąga go z dyskretnej ubikacji.

Warszawa, 27 kwietnia

Kto pojmie męki pana Szlomy Szwarca, zamieszkałego w charakterze sublokatora u pana Abrama Zelika przy ulicy Waliców 12?

Okrutny gospodarz nie pozwala p. Szlomie korzystać z najważniejszej wygody skanalizowanych lokali. Na zmianę stają przed drzwiami zacisznej ubikacji to p. Abram, to jego teściowa, lub żona.

Nieszczęsny sublokator cierpiał męki Tantala, wijąc się często w boleściach. Wreszcie udało mu się raz zmylić czujność cerberów i wedrzeć do upragnionego przybytku.

Nietesty, nie dane było p. Szlomie nacieszyć się odniesionym sukcesem. Gdy w najlepsze zabrał sie do czytania ćwiartki gazety zerwanej z gwoździa, nagle do kamery wpadł z rykiem p. Abram, a za nim żona i teściowa.

Próżno p. Szloma opierał się nogami o ściany a ręką chwytał rozpaczliwie za porcelanową rączkę od zbiornika.

Wywleczony wspólniemi siłami familji, ściskając w kurczowo zaciśniętej dłoni zerwany łańcuch, nieborak musiał zrezygnować z upragnionej sjesty.

Doprowadziwszy do porządku tualetę, zamknął się w sobie i, zacisnąwszy zęby, poszedł powoli do komisarjatu.

Opowiadanie o wstrząsających przejściach p. Szlomy, przejęło zgrozą policjantów. Wzruszony przodownik zredagował protokuł. Państwo Zelikowie staną przed sądem.

Czerwony kogut

zapiał wczoraj u Łokcia.

Łódź, 28 kwietnia.

W komórce domu przy ulicy Południowej 6, należącej do Chaima Łokcia, zapaliły się nagromadzone szmaty. Łokieć zaalarmował lokatorów domu, którzy wezwali straż ogniową.

Przybyły 1-szy oddział straży w ciągu kilkunastu minut umiejscowił pożar.

Wściekłe psy

pojawiły się na ulicach Łodzi.

W dniu 22 b. m., pies, należący do rodziny Barczów zamieszkałych przy ul. Nowo-Młynarskiej 12, pokąsał Emmę Barcz oraz jej córki: Martę, Alfredę i Giertrudę.

Urząd Weterynaryjny — po zbadaniu psa — przekonał się, że pies zarażony był wścieklizną. Wobec powyższego pokąsane osoby poddano szczepieniu ochronnemu.



— Pan musi troszeczkę poczekać, bo pani akurat się goli, a pan szminkuje sobie wargi...



Urodzaj a podwyżka.

Nauczycielka szkoły powszechnej, panna Eulalja Sziminkowiczówna wróciła z pracy ogromnie zdenerwowana.

— Czy jest gazeta?... — zapytała, stojąc jeszcze na progu mieszkania — gdzie jest gazeta ... Dajcie mi gazetę!...

— O co chodzi?... — zdziwiła się matka, patrząc na córuchnę bacznym wzrokiem. — Szukasz nekrologu?... Czy ktoś broń Boże umarł?...

— Nie... Dajcie mi gazetę...

— Czy tam napisali coś o tobie?...

— Nie!... gdzie jest gazeta?...

— Wybierasz sie do teatru?... Chcesz zobaczyć repertuar?...

— Nie!... Co też mama wygaduje!...

— Więc powiedz o co chodzi?...

— Musze zobaczyć jaka jutro będzie pogoda...

—Wybieracie sie na wycieczke?... Przy takim mrozie?...

— Kto mamie mówił o wycieczce...

Muszę sprawdzić czy jutro będzie deszcz!...

— Masz podarte pantofle?...

— Ależ nie!... Mama nie rozumie!...

Jeżeli jutro będzie deszcz, to zboże pewnie zgnije, a jeżeli zgnije zboże — nie będzie urodzaju, a jeżeli nie będzie urodzaju,— urzędnicy nie dostaną 25 procent podwyżki pensji, a przecież ja jestem urzędniczką państwową!...

— Patrzcie!.. Zapomniałam zupełnie!.. — jęknęła matka. — Prędko, zobacz!... Tam leży gazeta!...

Panna Eulalja nie zdejmując palta, ani kapelusza, rozwinęła gazetę i zaczęła szukać przepowiedni Polskiego Istytutu Meteorologicznego. Matka stała obok z bijącem sercem.

— Jest!... — zawołała panna Eulalja.

— Ciepło. Słonecznie. Ładnie. Brawo!... Dostaniemy podwyżkę!...

Obiad skonsumowano z pdwójnym apetytem. Na rachunek przyszłej podwyżki panna Eulalja zafundowała sobie do obiadu dwa kwaszone ogórki.

Ale po obiedzie chmury zaczęły powoli zasłaniać jasny błękit nieba.

W mieszkaniu rodziców nauczycielki szkoły powszechnej zapanowała cicha rozpacz. Ojciec w ponurym nastroju ducha spacerował nerwowym krokiem po pokoju. Matka z zasmuconą miną co chwila ukradkiem spoglądała na niebo. Panna Eulalja przykładała sobie zimne kompresy na głowę.

O szóstej zaczął padać deszcz.

W mieszkaniu rozległo się ciche łkanie. To płakał ojciec, matka i córka...

A deszcz lał jak z cebra.

— Już niema o czem myśleć... — biadała panna Eulalja, wypijając jednym haustem pół szklanki walerjanowych kropli. — Zboże już napewno zgniło... Taka ulewa.... Taka u-u-u-u-ulewa-a-a...

O ósmej wiecz. jedna z koleżanek panny Eulalji przysłała do niej chłopca z kartką, prosząc ją o przybycie.

— Przyjdź zaraz — pisała koleżanka — nie mam co robić... Pójdziemy razem do kina... Kupimy dwa bilety po złotówce... Tani szpas!... Przyjdź!... Czekam!...

Eulalja otarła łzy... Deszcz ciągle padał... Wzięła pióro do ręki... Tani szpas!... Złotówka!... Zboże zupełnie zgniło... O urodzaju niema mowy...

I odpisała:

— „Wybacz, ale nie mogę przyjść. bo...

I zamyśliła się. Jak jej odpisać? Dlaczego nie może pójść do kina?... Tani szpas!... Ładny szpas!... Zboże gnije...

I dopisała:

—...bo mnie noga boli".

Bolski.

Dorożkarskie szkapy na talerzach.

Wśród gości restauracyjnych kursuje pogłoska o tem, jakoby w podrzędnych lokalach karmiono publiczność koniną.

Czy prawdą jest, że w niektórych cukierenkach smaży się pączki na kobylim tłuszczu?

Łódź, 28 kwietnia.

Wśród stałych bywalców podrzędnych restauracyjek krąży od pewnego czasu

niepokojąca pogłoska,

która musi wywołać popłoch wśród najszerszych warstw społecznych.

Wtajemniczeni twierdzą mianowicie, że w niektórych lokalach restauracyjnych drugo- i trzeciorzędnych

podaje się gościom do stołu końskie mięso.

Bliższych szczegółów w tej sensacyjnej sprawie kulinarnej narazie brak.

Ale luźna pogłoska,

kursująca uparcie

wśród gości restauracyjnych wystarczy już, ażeby odpowiednie władze gorąco zajęły się tą sprawą i ustaliły w jakim stopniu pogłoska ta odpowiada prawdzie.

Istnieje zasada, że każda pogłoska zawiera troszkę prawdy.

Coś być musi — skoro tyle o tem mówią.

Przypuśćmy więc, że samej koniny na stół nikomu nie podają.

Restaurator jest człowiekiem przezornym i nie chciałby się narazić tak otwarcie publiczności.

Narazie więc robi mieszankę. Troszkę wołowiny i troszkę koniny.

W praktyce przedstawia się to w sposób następujący, że do

mięsa końskiego dodaje się do t. zw. „siekanki"

a więc rozmaitych kotletów i klopsików

Koń uchodzi powszechnie za bardzo

czyste i piękne zwierzę.

Miło jest nań popatrzeć gdy hasa sobie po łące lub gdy stoi na rogu z łbem wetkniętym w worek z sianem.

Ale czuć w żołądku mięso końskie —

to wrażenie do przyjemnych w każdym razie nie należy.

Trudno, już zbyt wpojone mamy zasady, że

koń to zwierzę pociągowe,

ale nie pociągające do jadła, lecz odbierające raczej apetyt.

Lecz nie na tem jeszcze koniec.

Powiadają na mieście, że niektórzy

cukiernicy poszli wślad za restauratorami.

Oczywiście, że mowa w tym wypadku nie o cukierniach pierwszorzędnych, lecz podrzędnych.

Cóż spólnego mają cukiernicy z koniem?

Zdawałoby się, że nic nie może łączyć te dwie odrębne pod każdym względem istoty, a jednak...

Oto dowiadujemy się również, że w niektórych mniejszych cukierniach

tłuszcz koński używany jest do wyrobu pączków.

Okazuje się więc, że Łódź nie jada pączków na maśle, lecz

na kobylim szmalcu!

Cóż to jest? Czyżby już nab'ału w Polsce zabrakło, albo zabito już wszystkie wieprzaki?

Cukiernicy tak samo patrzą na siebie nieufnie, a publiczność tymczasem skrzętnie

bada i wącha

wszystkie podawane jej na talerzach i talerzykach smakołyki.

Jak się ta końska wojna skończy — niewiadomo.

Prawdopodobnie władze przypomną właścicielom jadłodajni i cukiernikom, że

spożywczych specjałów fałszować niewolno.

Nie pozwolimy robić z żołądków naszych stajni! — str —

Z rewolwerem na policjanta.

Groźny bandyta Siwicki-Sawicki został skazany na 10 lat ciężkiego więzienia.

Warszawa, 27 kwietnia.

Północ. Na przedmieściach Warszawy zamarło już życie. Pustą od końca do końca ulicą Oszmiańską przesuwa się patrol policyjny, a miarowe kroki policji odbijają ponurem echem wśród cieniem nocy pokrytych domów.

Gdy patrol wychylił się na róg ul. św. Wincentego w głębi ulicy zamajaczyły dwa szybko oddalające się cienie.

Starszy przodownik Tuszyński i post. Gański popędzili za uciekającymi.

— Stać, bo strzelam! — zawołał jeden z policjantów. Nieznajomi zatrzymali się. Jeden z nich szybkim ruchem wyjął rewolwer i skierował go ku post. Gańskiemu.

Huknął strzał, kula świsnęła policjantowi koło ucha.

Nim opryszek zdołał powtórnie pociągnąć za cyngiel, wykręcono mu rękę. Następna kula padła ku dołowi i zraniła strzelającego w udo.

Aresztowany okazał się nielada ptaszkiem. Był to Józef Siwicki, skazany na 6 lat ciężkiego więzienia za napad bandycki na kantor Klepczyńskiego w 1919 r.

Rzezimieszek odbył już karę, skoro więc chwytał za broń na widok policji, musiał mieć znów nieczyste sumienie.

Policja zajęła się gorliwie nową zagadką i dzięki badaniom daktyloskopijnym ustaliła, że Siwicki jest tą samą osobą, co i Ignacy Sawicki oddawna poszukiwany za bandytyzm i napad na sklep wydziału zaopatrywania przy ul. Grzybowskiej.

Serję nowych spraw sądowych Siwickiego - Sawickiego rozpoczął rozpatrzony wczoraj przez sąd okręgowy proces o usiłowanie zabójstwa posterunkowego Gańskiego.

Oskarżony nie przyznał się do winy i dowodził, że przestraszony głośnym okrzykiem policjanta, drgnął i niechcący wypalił z rewolweru, na którym właśnie trzymał rękę.

Sąd pod przewodnictwem sędziego Kozakowskiego skazał nerwowego opryszka na 10 lat ciężkiego więzienia za usiłowanie zabójstwa.

Awantura

w biurze pośrednictwa pracy.

Łódź, 28 kwietnia.

Biuro pośrednictwa pracy stało się terenem awantury, którą wszczął 19-letni Zenon Kowalczyk, obrzuciwszy wyzwiskami kierownika biura p. Mieczysława Rakowieckiego, oraz p. Jana Ambroziaka.

Działo się to w listopadzie roku 1926. Wczoraj rozegrał się epilog przed sądem.

P. Rakowiecki wyjaśnia, że oskarżony przybył po zapomogę nie dla siebie, lecz dla kogo innego.

Z tego powodu postanowiono mu strącić zapomogę za 10 dni (Kowalczyk pobierał 10 zł. tygodniowo).

Kowalczyk, dowiedziawszy się o tem wpadł w złość i począł obsypywać urzędników soczystemi epitetami.

Na sądzie tłumaczy się oskarżony, że był pijany, jednak świadkowie stwierdzają, iż był on trzeźwy.

Sędzia skazał go na miesiąc aresztu.

Chińscy arcymistrze złodziejstwa

niezrównani w swych sztuczkach „doliniarze“, „włamywacze“ i „szopenfeldziarze“

plagą cudzych kieszeni, kas i skarbców.

Chińskie przysłowie głosi: Trudno być złodziejem, trudniej jednak go złapać.

Nasi europejscy specjaliści od kieszeni, strychów, kas, podkopów, sklepów itd. są nieudolnymi partaczami w porównaniu z mistrzami złodziejstwa w Chinach.

Policjant Państwa Niebieskiego z politowaniem patrzy na niezręczność europejskiego złodzieja i gdy przed kilkunastu laty przyjechała do Londynu grupa funkcjonarjuszy policji chińskiej, aby się zaznajomić z postępami europejskiej kryminologji, nietylko nie skorzystali oni z żadnych nowych metod, ale oświadczyli swym nauczycielom, iż gdyby mieli do czynienia z tak naiwnymi złodziejami jak europejscy, wiedliby życie bezczynne.

Sławni są w całym świecie kuglarze chińscy, popisujący się w cyrkach i kabaretach.

Zręczność ich zadziwia europejczyków.

Jeśli taki kuglarz użyje swej sztuki w celu okradania bliźnich, można sobie wyobrazić, iż czyni to po mistrzowsku.

Przy jednym z sławnych kieszonkowców w Pekinie, znaleziono pewnego dnia 76 złotych zegarków i kilkadziesiąt portfelów. Był to łup jednego dnia, zdobyty na ulicach stolicy.

Przed rokiem okradziono w Szanghaju pewną firmę europejską. Złodzieje rozbili kasę stojącą w gabinecie dyrektora. Zrobili to podczas godzin urzędowych, w czasie kiedy dyrektor wyszedł ze swego gabinetu. Siedzący w sąsiednim pokoju sekretarz i woźny nie posłyszeli najmniejszego szmeru, chociaż drzwi kasy rozłupano.

Pewien amerykański miljoner założył się z swym przyjacielem, iż wykradnie z jego pokoju obraz dużej wartości.

Wynajął Chińczyka, który sprawił się tak zgrabnie, że w niespełna 6 godzin od zrobienia zakładu, obraz zniknął z salonu i znalazł się w apartamentach miljonera.

Słynne było swego czasu okradzenie okrętu niemieckiego, który przybił do portu chińskiego z transportem manufaktury. Wyniesiono wtedy ze składów okrętowych towary wartości 400 tysięcy marek. Jak się okazało, złodzieje manewrowali pod wodą.

Złodziei przyłapał agent policyjny w chwili, gdy nurkowali, unosząc w ceracie swoje sukna.

Niektóre rodziny chińskie zajmują się dziedzicznie złodziejstwem, uważając to za tak dobry zawód jak każdy inny.

Doświadczenie ojców dziedziczą synowie, nic więc dziwnego, że są mistrzami.

Straszna zemsta apaszów.

Zgilotynowali właściciela domu za wyrzucenie ich na bruk.

W okolicy „Halles aux Vins“ w Paryżu znajduje się mały hotelik „Pod Białą Różą“, zamieszkały przez szumowiny stołeczne.

Właścicielem hotelu był stary kutwa Mr. Jacob Creuzot, który niemiłosiernie egzekwował od swych lokatorów komorne i za najmniejsze uchybienie w porządku domowym wymawiał mieszkanie.

Zwali go więc lokatorzy „panem komisarzem“ i bali się jak ognia.

Przed kilku dniami wyrzucił stary kutwa ze swego domu dwu apaszów, którzy zalegali z komornem.

Eksmitowani znaleźli się bez dachu nad głową. Stary nie dał się wzruszyć. Wobec tego apasze poprzysięgli mu zemstę.

W nocy weszli do jego mieszkania, zakneblowali starcowi usta i odrąbali mu głowę.

Dokonawszy tego potwornego czynu, zniknęli bez wieści.

Smierć policjanta na posterunku.

Lwów, 27 kwietnia.

W dniu wczorajszym doniesiono do policji, że w nocy z 25 na 26 w Sierszy Wodnej padł od kuli karabinowej policjant Milcz, pełniący służbę obchodową.

Bliższych szczegółów brak. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, posterunkowy Milcz napadnięty został przez bandytów.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

10)

— Robercie, żartujesz!..

— Przysięgam ci, że to nie jest żart! Grywin, ten dziennikarz, był właśnie przed kasynem i widział ich razem. Kim jest ta kobieta on nie wie, ale powiada, że jest bardzo młoda, prawie, że dziecko jeszcze i przysięga, że nie widział jeszcze tak pięknej kobiety!

Andrzej był oszołomiony tą niezwykłą wieścią. Odciągnął przyjaciela na stronę, gdzie nikt nie mógł ich podsłuchiwać.

— Robercie — zaczął Andrzej — ta histroja wydaje mi się troszkę dziwna.. Jak sądzisz, czy w tem się coś kryje złego?...

— Bezwzględnie!... Zachowywałeś się jak dureń w ciągu tych ośmiu dni od chwili, gdy Mikołaj zawitał do Monte-Carlo. Dlaczegoś mnie nie słuchał.. Trzeba się było troszkę upokorzyć trudno!...

— Mój drogi, człowiek nie przyjeżdża do Monte-Carlo po to, ażeby się wyspowiadać ze swych grzechów...

— Kretyn!.. — syknął Kuningam — Gdy chodzi o miljony, wszystkie środki są dobre. Zmiast tego, żeby wydawać pieniądze i dać się wodzić za nos przez Irmę, należało przypochlebiać się wujowi i troszkę go pielęgnować. Bądź przekonany, mój drogi, że jeśli wuj Mikołaj odwróci się od ciebie, Irma rzuci cię do wszystkich djabłów!..

— A ty?.. Ty pierwszy o mnie zapomnisz... Wiem o tem... Nie porzuci mnie tylko Kliford, na nim mogę polegać...

— Kliford jest skończonym durniem... A jeśli chodzi o mnie, to oświadczam ci, że nie ustąpię dopóki nie otrzymam z powrotem pieniędzy, które dla ciebie pożyczyłem... Jeżeli chcesz możemy zrobić rachunek...

— Nie... Zostawmy lepiej na odpowiednią porę...

— Powinieneś sam doprowadzić do porządku nasze rachunki. Wiesz przecież, że jutro upływa termin płatności twego weksla... A Makregor żartować nie lubi, przekonaliśmy się o tem niaraz.

— Niech go djabli porwą... z rozkoszą powiesiłbym tego łotra na szubienicy!

— Chętnie przystąpiłbym również do tej egzekucji, lecz, niestety, to do niczego nie doprowadzi...

— Trudno, poproś go o prolongatę weksla... Przecież to się nie zdarza po raz pierwszy...

— Mówisz jak dziecko... Czy nie wiesz o tem, że jego agent śledzi tu wszystkich jego dłużników i napewno doniesie mu już o twej kłótni z wujem.

— Skąd on może o tem wiedzieć?

— Wielka sztuka! W Monte-Carlo nic się nie da ukryć. Wszędzie szpiedzy. Sami agenci i detektywi. Irma zatrzymała mnie przed chwilą i oświadczyła, że jeśli się nie pogodzisz z wujem, żebyś się nie odważył pokazać jej na oczy...

Andrzej spurpurowiał ze złości.

— Tak ci powiedziała?

— Czemu się dziwisz. Ona tak mówi każdemu... Jesteś durniem!.. Nie mogłeś się pohamować dziś zrana?.. Wuj ma podagrę, a w takich wypadkach widok zdrowego człowieka rozdrażnia chorego. Trzeba się było z tem liczyć... Starałem się was pogodzić, lecz niestety, nie udało mi się.

— Masz rację... Trzeba było zacisnąć zęby... Ale przecież każdy człowiek ma swą ambicję... Nie mogłem słuchać spokojnie jego przekleństw i oczywista, rzucanych na mnie w obecności służby.. Gdyby natrafił nie na mnie, lecz na Kliforda, leżałby teraz w szpitalu... nie znasz Kliforda.

— Szkoda w takim razie, że Kliford nie był obecny podczas tej awantury — rzekł cicho Kuningam, zamyślając się głęboko.

— Dlaczego?

Nastąpiła krótka pauza.

Odchyliwszy portjery, zasłaniające okna, Robert spojrzał na wielki gmach hotelowy, w którym mieszkał Krakowski.

— Chcę przez to powiedzieć — ciągnął dalej Robert — że wuj Mikołaj nie mógł się dotychczas zdecydować na napisanie testamentu i gdyby Kliford złamał mu kark, wyświadczyłby ci wielką usługę, albowiem jesteś jedynym najbliższym krewnym tego bogatego starca...

Andrzej z zaciekawieniem spojrzał na swego przyjaciela.

— Mam wrażenie — odrzekł spokojnie — że ty sam zgodziłbyś się to uczynić, co?..

— Oczywiście — odparł Robert — gdyby miałbym z tego jakieś zyski. Posłuchaj, Andrzeju... Wszystkie twoje długi wraz z wekslami wynoszą 20 tysięcy funtów... To przecież drobnostka!..

— Tak, drobnostka... Szczególnie, że w kieszeni nie mam ani grosza!..

— Lecz za to masz wuja!

— Owszem... Ale sam przed chwilą mówiłeś, że on odjechał autem z jakąś damą!..

— Tak jest... I uważam, że on wcale nie jest za stary na to, by się ożenić...

— Ożenić się?.. Robercie, co ty mówisz! Tyś oszalał!..

(d. c. n.)

Skarb japoński żył nad stan!

—:—

Stało się to powodem niebywałej klęski gospodarczej Japonji.

Upadek wielkiego koncernu Suzuki, o którym pisaliśmy przed kilkunastu dniami, był, jak się okazuje, groźnym zwiastunem jeszcze groźniejszej burzy. Dziś faktem już jest, że skarb japoński znajduje się w bardzo trudnych warunkach, że o udzieleniu poparcia zawieszającym wypłaty bankom nie może on nawet myśleć.

Skąd to nagłe pozornie zachwianie się w państwie, mającem świetne warunki rozwoju? Zachwianie się to było z pozoru tylko nagłe, gdyż znawcy stosuntów utrzymują, że obecna katastrofa była nieunikniona i że dla Japonji wielkiem jest szczęściem, iż nie nastąpiła ona później, w momencie, kiedy możliwe powikłania natury międzynarodowej bardzoby ją spotęgowały.

Japonja w ciągu ostatnich lat 35 zrobiła w swym rozwoju politycznym skok ogromny, bo z małego, wyspiarskiego państwa stała się pierwszorzędnem mocarstwem, którego stanowisko międzynarodowe stawało się coraz to trwalsze i silniejsze: wojna zwycięska z Chinami, wojna z Rosją, rola w wojnie światowej — oto etapy dowodzące wzrostu wpływów i roli Japonji.

Nieszczęściem jej było, że równolegle z rozrostem politycznym nie umiała połączyć troski o rozwój gospodarczy państwa.

Trzęsienia ziemi, które się w latach ostatnich kilkakrotnie powtarzały, dopełniły klęski rujnując gospodarczy organizm Japonji niemal do fundamentów. Państwo stale uważało te zwiastuny katastrofy za objaw przemijający i zagrożone placówki ratowało szczodrze zasiłkami bardzo nieraz wysokiemi. W ten sposób przedłużono sztucznie życie chorych banków i chorych gałęzi przemysłu.

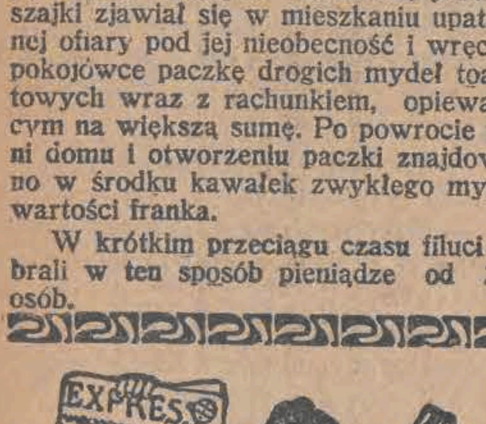
Dziś banki te i koncerny przemysłowe, pochłonąwszy mnóstwo pieniędzy skarbowych, zawieszają wypłaty. Skarb chce je, coprawda, ratować nadal, lecz nie posiada na to żadnych środków; budżet państwa wykazuje niebywały dotąd deficyt, który zwiększy się napewno, skoro znikają placówki gospodarcze, z których dochód w postaci podatków miał skarb zasilić.

Sfery finansowe, handlowe i przemysłowe Japonji żyły nad stan, korzystając z pomocy rządowej; ale nad stan żył też i skarb japoński, — i to stało się głównym powodem klęski.

Mydlenie oczu ... mydłem.

Policja paryska aresztowała trójkę oszustów, którzy w oryginalny sposób zarabiali pokaźne sumy. Wynotowawszy z księgi adresowej nazwiska zamożnych pań, żyjących samotnie, jeden z szajki zjawiał się w mieszkaniu upatrzonej ofiary pod jej nieobecność i wręczał pokojówce paczkę drogich mydeł toaletowych wraz z rachunkiem, opiewającym na większą sumę. Po powrocie pani domu i otworzeniu paczki znajdowano w środku kawałek zwykłego mydła wartości franka.

W krótkim przeciągu czasu filuci pobrali w ten sposób pieniądze od 250 osób.



Z życia Tomasza Edisona.



Największym wynalazcą spółczesnym jest EDISON, genjalny amerykanin, kto-ry w wielu dziedzinach techniki i życia wywołał kompletny przewrót swemi wynalazkami.

Podajemy powyżej kilka ciekawych zdjęć dotyczących jego życia: 1) Edi-son — dziesięcioletni uliczny sprzedawca gazet, 2) Potężny wynalazek Edisona — nowy typ lokomotywy; 3) Wynalazca w wieku lat 22; 4) Edison — wynalazca fonografu; 5) Edison, udając się dziś na obiad z biura, wypełnia czynności kon-trolne, podobnie jak każdy inny urzędnik; 6) Ostatnia fotografja wielkiego człowieka.

Napoleon Rulety,

człowiek, który pięciokrotnie rozbijał bank w Monte-Carlo

a umarł w nędzy.

W pamiętniku, wydanym na zakończenie tegorocznego sezonu na Rywjerze znajdujemy zajmujące wspomnienie, poświęcone niejakiemu Robertowi Garcia, który dzięki swemu niezwykłemu szczęściu rozstawił Monte Carlo i zyskał miano Napoleona rulety.

Było to w roku 1858, gdy bracia Blanc, założyciele domu gry, rozpoczynali dopiero robić interesy na namiętności ludzkiej.

Do Monte Carlo przybył Garcia. Źle skrojone ubranie i lichy pensionat, w którym zamieszkał, świadczyły o tem że ten przybysz z Hiszpanji nie należy do bogatej sfery i nie ma pieniędzy na wyrzucenie.

Pewnego wieczora zaszedł Garcia do domu gry. Usiadł skromnie przy stoliku i postawił 10 franków na czerwony kolor. Wygrał. Podwoił więc stawkę. Znowu wygrana. Dziesięć razy pokolei wychodził ten sam kolor, a biedny Hiszpan stał się posiadaczem takiej sumy, o jakiej nie marzył.

Nazajutrz rozpoczął znów grę.

Tym razem stawiał już tysiącfrankówki, a szczęście stale mu sprzyjało.

W tydzień potem Garcia stał się posiadaczem miljona franków.

Rozbił bank.

Dwa razy jeszcze w tym samym sezonie zabierał całą zawartość banku, a gdy wyjeżdżał z Monte Carlo, posiadał w gotówce 3 miljony 300 tysięcy franków, nie licząc pełnych kufrów wykwintnej garderoby i klejnotów, które kupił za wygrane pieniądze.

Sława Graci rozbiegła się po całym świecie, a jego niezwykła wygrana przyczyniła się do popularności Monte Carla. Z całego świata zjeżdżali się goście, aby naśladować szczęśliwego Hiszpana

Zgrywali się jednak z kretesem.

W dwa lata potem Garcia zawitał znowu do Monte Carlo.

Patrzono na niego jak na półboga. Zasiadł do gry i począł przegrywać. Zostało mu w kieszeni ostatnie dwa tysiące franków.

I gdy stał już nad brzegiem ruiny, odmieniło się szczęście.

W przeciągu wieczora odzyskał Hiszpan wszystkie przegrane pieniądze, a następnego dnia rozbił bank.

W niespełna tydzień potem znów rozbił bank i odjechał do ojczyzny, uwożąc z sobą 2 miljony 450 tysięcy franków, co stanowiło w owym czasie niezmierne bogactwo.

Pieniądze nie przyniosły jednak szczęścia graczowi.

Stracił je na różnych spekulacjach i umarł w biedzie.

Despotyzm jaczejek w Bolszewji.

„Sowieckie statystyki są fałszem i blagą".

Znany z dawniejszych sympatji dla Sowietów prof. slawistyki na uniwersytecie w Sztokholmie A. Karlgren ogłosił książkę o Rosji bolszewickiej.

Rzekoma dyktatura proletarjatu okazała się zupełnem złudzeniem. „Gdyby nam kazano wybrać konia do sowietu bylibyśmy zmuszeni to zrobić" oświadczył Kalgrenowi uczestnik jednego z licznych kongresów komunistycznych.

Wszelkie wybory do sowietów zarówno w fabrykach jak i po wsiach sprowadzają się do nominacji przez oligarchiczne jaczejki.

Wytwarza się w ten sposób nowa warstwa uprzywilejowana, która brutalnie wyzyskuje pozostałą ludność.

Na statkach na Wołdze w trzeciej czwartej klasie spotkał się autor z takiem samym jak za czasów carskich nieludzkiem traktowaniem masy chłopskiej i robotniczej, podczas kiedy w salonach pierwszej klasy garstka obecnych władców opływała w dostatek i zbytek.

Najcięższe zarzuty stawia prof. Karlgren polityce szkolnej Sowietów. Po wsiach jak dawniej analfabeci stanowią 90 proc.

„Działalność bolszewicka w szkolnictwie zasługuje na nazwę pogromu. Wszelkie statystyki urzędowe są fałszem i blagą".



Z Akademji bokserskiej i szermierczej we Lwowie.



We Lwowie rozwinął bardzo żywą akcję w kierunku usportowienia mas tamtejszy wojskowy ośrodek wychowania fizycznego, który też w krótkich odstępach czasu urządza publiczne popisy swoich uczniów. Ostatnio odbyła się we lwowskim korpusie kadetów Nr. 1 uroczysta Akademja bokserska i szermiercza z udziałem Lwowskiego Klubu Szermierzy i Wojskowej Sekcji Szermierczej. Ilustracja nasza przedstawia grupę uczestników Akademji z komendantem korpusu kadeckiego pułk. Żebrowskim.

Fuzja P.Z.P.N-u z Ligą

ma nastąpić w najbliższych dniach.

Nowa organizacja nosić będzie miano Państwowego Związku Piłki Nożnej z siedzibą w Warszawie.

Dowiadujemy się, iż w związku z uchwałą przedstawicieli poszczególnych Z.O.P.N-ów w Katowicach, zmierzającej do zlikwidowania zatargu z Ligą, wysunęli ostatni następujące postulaty i warunki, na jakich Polska Liga Piłki Nożnej mogłaby się połączyć z P.Z.P.N-em:

1) Zmiana organizacji P.Z.P.N. stosownie edo postulatów o organizacji Państwowego Związku Piłki Nożnej. Zmiana ta ma być przeprowadzona w przeciągu 6-ciu tygodni od daty podpisania ugody.

2) uznania istnienia klays państwowej w postaci 14 klubów Ligi Państwowej.

3) Uznania przynależności klubów Ligi do klasy A. Ligi III do kl. B. i Ligi III do klasy C z zachowaniem stosunku w klasach jak 1:2:4.

4) Gracze klubów ligowych pozostają w tych klubach w jakich będą się znajdować w dniu podpisania ugody.

5) Siedziba Związku Państwowego zostaje przeniesiona do Warszawy.

6) Od dochodów klubów klasy państwowej w mistrzostwie Zarząd klasy państwowej pobiera 3 proc. brutto, zaś Zarząd związku centralnego 2 proc. brutto.

7) Składka roczna klubów klasy państwowej wynosi 200 zł. z czego 150 zł. wpływa do kasy Zarządu Klasy Państwowej, zaś 50 zł. do kasy centrali.

8) Od wszelkich bez wyjątku zawodów potrąca się 1 proc. brutto na Związek Związków Sportowych oraz 1 proc. brutto na Fundusz Olimpijski piłkarski na ręce i do rozporządzenia Związku Związków.

Powyższe 2 proc. mają być wypłacone do Kasy Z. Z. najdalej, w ciągu dni 10 od chwili ukończenia zawodów.

9) Maksymalna ilość zawodów międzypaństwowych w ciągu 1 roku określa się na 4, przyczem terminy powyższych zawodów muszą być ogłoszone do dnia 31 stycznia każdego roku.

10) Międzyokręgowe i międzymiastowe zawody odbywać się mogą jedynie w dniach zawodów międzypaństwowych.

11) Wszelkie ministerstwa decydują się stosunkiem bramek przy równej ilości punktów. W razie, gdyby miał decydować 3 mecz, całkowitym dochodem z takowego dzielą się kluby biorące w nim udział.

12) W sprawie długów P.Z.P.N-u, utworzona zostaje komisja złożona z 5 osób, a mianowicie 2 z P.L.P.N., 2 z P.Z.P. N. i przewodniczącego z ramienia Związków Sportowych.

Długi powstałe z winy członków zarządu P.Z.P.N-u mają być przez nich osobiście uregulowane.

Wszelkie inne zobowiązania przejmuje sfuzjowana organizacja Państwowy Związek Piłki Nożnej.

Sprawy te ostatecznie zadecyduje walne zebranie P. Z. P. N-u, które zwołane zostanie w najbliższych dniach.

Unieważnienie meczu Hasmonea—Pogoń

o mistrzostwo Ligi.

Spotkanie o mistrzostwo ligi państwowej pomiędzy Pogonią lwowską a Hasmoneą zakończyło się wysokocyfrowem zwycięstwem mistrza Polski w stosunku 7:1. W barwach Pogoni brał udział gracz Lechji i Wichura. Lechja przystąpiła do Ligi okręgowej, wobec czego Wichura bez zezwolenia nie mógł brać udziału w barwach Pogoni. Hasmonea wniosła sprzeciw do wydziału gier i dyscypliny PLPN, i na ostatniem posiedzeniu przystąpiono do weryfikacji. Okazało się, że zarówno w barwach Pogoni jak i Hasmonei brali udział gracze nie zgłoszeni. W wyniku tego postanowienio zawody Hasmonea — Pogoń unieważnić, a tem samem powtórzyć. Hasmonea niezadowolona z tego obrotu rzeczy postanowiła, jak się dowiadujemy, zgłosić przeciwko temu protest żądając przyznania jej 3:0. Protest ten, jak również dowody, że wszyscy gracze Hasmonei byli przepisowo zgłoszeni, będą rozpatrywane przypuszczalnie już na najbliższem posiedzeniu Ligi.

Trenerowi Laszlo Feierowi, b. graczowi Ł. K. S.

zezwolono na grę w Polonji.

Znany na gruncie łódzkim piłkarz, Laszlo Feier, narodowości węgierskiej który w roku 1924-25 grywał w Łodzi w barwach SS. Union i ŁKS. a ostatnio był trenerem klubów robotniczych w Warszawie, otrzymał od Polskiej Ligi Piłki Nożnej zezwolenie na branie czynnego udziału w barwach KS. „Polonia".

KS. „Polonia" zasilona została jednym z lepszych graczy w zupełności nadającyc się na środkowego napastnika.

Feier wystąpi na tej pozycji już przeciw drużynie łódzkiej, Kl. Turystów, który w niedzielę rozegra zawody z Polonią w Warszawie.

Zawody szermiercze o mistrzostwo Polski.

Wojskowy Klub Szermierczy w Warszawie urządza w dniach 21 i 22 maja turniej o mistrzostwo Polski na rok 1927, w trzech rodzajach broni. Turniej odbędzie się w lokalu Kasyna Garnizonowego, w Warszawie. Zgłoszenia wraz z wpisowem wynoszącem 3 złote od konkurencji należy przysyłać do dnia 15 maja do gen. sekr. turnieju na imię inż. T. Zubrzyckiego, Warszawa, Kredytowa 9.

W turnieju mogą wziąć udział wszyscy szermierze amatorowie, należący do klubów lub sekcji zarejestrowanych w Polskim Związku Szermierczym.

Wpakował pryncypała do szafy

a żonie jego rozciął głowę nożyczkami.

Tak zapłacił niewdzięczny młodzik za dobre serce.

Warszawa, 28 kwietnia.

Z książeczki dla młodzieży dowiadujemy się na ławie szkolnej, że cnota bywa nagradzana i to niezwykle sowicie.

Renomowany krawiec p. Mojsie Roterman był tego samego zdania. Przygarniając pod swój dach bezdomnego Pinkusa Szlamessera, wierzył, iż doczeka się zeń pociechy. Nauczył młodzika sztuki krawieckiej, zapoznał go z klijentelą i czekał spokojnie na dalszy bieg wypadków.

Ale wkrótce okazało się, iż Pinkus umie sobie radzić lepiej od pryncypała. Zagnieździwszy się na dobre, sprowadził pewnego razu młodą kobietę z tobołkami i rzekł:

— To jest moja żona Ajdla.

— Jakto? Tak bez pytania! — oburzył się pan Roterman.

Protesty nie odniosły skutku. Nowa sublokatorka zagospodarowała się w mieszkaniu, ku rozpaczy pani Gitli Rotermanowej.

Nie dość na tem. Niewdzięczny Pinkus założył własny warsztat krawiecki. Wstawił do pokoju stół, maszynę, manekina i zaczął konkurować ze swym ekschlebodawcą.

Wczoraj zawitał do pracowni bogaty kupiec z Karczewa, p. Fajwel Sztokfisz. Zaledwie wkroczył do sieni, konkurujące pary wzięły go w obroty. Szarpany, wstrząsany, przechodził z rąk do rąk, co go tak speszyło, iż uciekł.

A wtedy w mieszkaniu rozgorzała zaciekła walka.

Szlafmesser poturbował pryncypała, wtłoczył go do szafy, zamknął, poczem wraz z żoną rzucił się na panią Gitlę i zrobił jej nożyczkami dwie dziury w głowie.

Ranną opatrzył lekarz pogotowia

Jen. Wrangel w Budapeszcie.

Budapeszt, 28 kwietnia

W drodze do Białogrodu przybył tu jen. Wrangel. Z rozkazu ministerjum spraw wewnętrznych policja wzbroniła jenerałowi opuścić dworzec ażeby udać się na miasto. Były głównodowodzący armją przeciwbolszewicką zmuszony był pozostać przez całą noc w wagonie i dopiero nad ranem wyjechał do Białogrodu.

Wielki polityk Arystydes Briand

święcił wczoraj 25 lecie pracy dla dobra Francji.

Paryż, 27 kwietnia.

Dzisiaj upływa 25 lat od chwili, gdy Arystydes Briand poraz pierwszy wybrany został posłem, Briand urodzony w Nantes w roku 1862 stosunkowo późno uzyskał mandat poselski, lecz wchodząc do parlamentu był osobistością znaną w parlamencie zaś odrazu wziął górę nad większością swoich kolegów dzięki wspaniałemu darowi wymowy.

Dzisiaj prasa francuska poświęca znakomitemu mężowi stanu wiele artykułów i wspomnień. Quotidien pisze: Licząc się do krytyków pana Brianda nie chcemy taić, że szczególne właściwości, które cechują pana Brianda, umożliwiły uzyskanie mu nieraz takich sukcesów, których pod kimś innym prawdopodobnie polityka francuska nie uzyskałaby

Bolszewicy zmieniają urzędową barwę.

1 maja w Moskwie na niebiesko, na granatowo i na zielono.

Moskwa, 28 kwietnia.

Wydział kultury i propagandy związków zawodowych w Moskwie wysłał do wszystkich kół „sztuki proletarjackiej" krótkie rozporządzenie o następującem brzmieniu: „Przygotowywania nowych licznych haseł na płótnie czerwonem należy wstrzymać". Dopiero po ukazaniu się tego rozporządzenia w prasie sowieckiej, wydział kultury wysłał dodatkowy okólnik, w którym tłumaczy, iż w roku bieżącym kolumny demonstrantów które wyjdą na ulice w dniu 1-go maja, po raz pierwszy będą szły z transparentami i plakatami w kolorach: niebieskim, granatowym i zielonym. Sztandary czerwone będą w nielicznych wypadkach niesione na czele oddzielnych grup demonstrantów.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr Poszuk. pracy 5 gr Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman.